

Znani ludzie z Gminy Domaradz

Ksiądz Antoni Kołodziej - wieloletni proboszcz domaradzkiej parafii, patron Szkoły Podstawowej nr 1 w Domaradzu - wspomnienia Elżbiety Paczkowskiej

Jan Ziomek - walczył w obronie Lwowa w 1920, pod Westerplatte w 1939, żołnierz AK - materiały ze strony <http://westerplatte.pl/biogramy/139.html>

Władysław Janusz - nauczyciel, wieloletni dyrektor szkół podstawowych - wspomnienia Jerzego Kołodzieja nadesłane przez Bogumiła Dudka

Wzmianka o śp. Ks. Prałacie Antonim Kołodziej - wspomnienia Elżbiety Paczkowskiej

Ks. Prałat Antoni Kołodziej urodził się 1.03.1936r. w Kraczkowej k. Łańcuta.



W 1960r. w Katedrze Przemyskiej otrzymał z rąk Ks. Biskupa Franciszka Bardy święcenia kapłańskie. Po ich uzyskaniu pracował jako wikariusz w parafii Kobyłany (2 lata) a następnie w Zaleszanych i Krzywczycy. Po tych 3 parafiach pełnił kapłańską służbę w Przemyskiej Katedrze. Stamtąd poszedł na swoje pierwsze probostwo do Cisnej (w Bieszczadach), po niej w 1978r. Boża Opatrzność skierowała go do Domaradza (po nagłej śmierci Ks. Proboszcza Zdzisława Pelczara).

Domaradzkiej parafii przewodził 17 lat i tylko z sobie wiadomych powodów (kiedy uznał, że jego siły słabną by udźwignąć tak wielką odpowiedzialność za budowę potężnej świątyni, uznając pewnie, że na jego miejsce potrzeba kogoś młodszego) - poprosił o przeniesienie i w 1995r. odszedł do parafii Ustrzyki Dolne.

Tam po niespełna 16 miesiącach proboszczowania - 13 grudnia 1996r. w godzinach wieczornych zmarł nagle na ustrzyckim rynku, w czasie nabożeństwa pod pomnikiem Żołnierzy Polskich, podczas którego modlono się za Ojczyznę w 15 rocznicę ogłoszenia stanu wojennego.

Te kilka zdań - przytoczone z Jego kapłańskiego życiorysu dla kogoś, kto nie znał Ks. Antoniego, kto się z Nim lub Jego nauką nie zetknął - nic wiele o Nim nie mówi.

Trzeba było Go znać osobiście, często z Nim przebywać, uczestniczyć w uroczystościach tak religijno-kościelnych jak i patriotycznych, organizowanych i prowadzonych przez Niego, aby dzisiaj (kiedy Go nie ma wśród nas) w pełni docenić Jego wielkość, Jego posłanie i ogromne umiłowanie Boga, Matki Bożej, Polski i ludzi. Te cztery umiłowania stanowiły najistotniejsze treści Jego kapłańskiego życia.

Dlatego - szczególnie Domaradzanie, wśród których Ks. Kołodziej spędził prawie połowę swego kapłańskiego życia, tak bardzo odczuwają brak kapłana - proboszcza o takiej niezwyklej osobowości.

Kapłaństwo Ks. Antoniego Kołodzieja przypadło na niesłychanie trudny czas dla całego narodu polskiego, będącego w okowach komunizmu. Szczególnie był to okres bardzo trudny dla Kościoła Katolickiego, bowiem trzeba było wówczas wszelkimi sposobami bronić wiary, którą chciano stratować i zniszczyć w naszym narodzie. Był to okres represji przede wszystkim księży i ludzi związanych z Kościołem.

Ks. Antoni Kołodziej nie uniknął tych represji. Szczególnie będąc w Bieszczadach jako proboszcz parafii Cisna, gdzie pragnąc zapewnić posługę duszpasterską mieszkańcom leśnej osady w Wetlinie, podstępem wykupił i przemienił barak robotniczy w kościółek. Podobnie czynił w okalających Cisną niewielkich miejscowościach, urządzając dojazdowe kaplice, w których odprawiał niedzielne msze św. Za to był wielokrotnie karany przez sądy i kolegia.

Zabrano Mu starego wartburga, aby nie mógł dojeżdżać do leśnych osad. Nie zrażony tym wszystkim pokonuje pieszo drogę z Wetliny do Cisnej (dł. 18km) po to by jak twierdził kaznodzieja podczas mszy pogrzebowej „Niech ludzie widzą jak traktuje się wiarę, jak traktuje się kapłana, jak traktuje się wierzących”.

Ks. Antoni był niezwykle czynnym kapłanem. Ciągłe coś robił, organizował i było to działanie mające służyć Kościołowi w jego wymiarze duchowym i materialnym.

Szczególnie zasłużył się społeczności Domaradza, w którym przebywał 17 lat, gdzie ogromnie pokochał i niezwykle rozszerzył kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Najtrafniej ten okres Jego kapłaństwa oddaje fragment z przemówienia pożegnalnego wygłoszonego w czasie Mszy pogrzebowej w Ustrzykach Dolnych przez ówczesnego Wójta Gminy Domaradz Stanisława Łobodzińskiego -

„ ... odchodzisz od nas ciałem, ale nie odchodzisz od nas duchem. Pozostaniesz w naszej pamięci jako człowiek, który w całości oddał się służbie Bogu i bliźniemu. Wyznawałeś zasadę: nic dla siebie - wszystko dla innych”.

... Gdy ponad 18 lat temu przyszedłeś do naszej parafii, nikt wówczas nie przypuszczał, że odegrasz w jej życiu tak znaczącą rolę. Najpierw urzekła nas Twoja niezwykle skromność, bardzo małe wymagania, prawie ascetyczny tryb życia, dzielenie się swoim niewielkim majątkiem z najuboższymi. Następnie (pomimo zakazów administracyjnych) wyszedłeś z Panem Bogiem i Matką Najświętszą daleko poza ściany świątyni - do ludzi, między opłotki, na place, góry i wzniesienia - wznosząc tam symbole wiary chrześcijańskiej w postaci krzyży, statuetek, itp.

Te poczynania oraz Twoja odwaga i stanowczość w tamtych czasach - przywróciła Kościołowi wielu naszych parafian. Organizowane z Twojej inicjatywy uroczystości rocznic narodowych, wspaniałe łącznie z liturgią - były przepięknymi i niezapomnianymi lekcjami patriotyzmu - jakich nie dała nam żadna szkoła ani organizacja.

... Posiadałeś szczególny charyzmat, który udzielał się nam wszystkim, także tym, którzy decydowali i decydują o życiu społeczno-gospodarczym gminy - stanowiąc prawo oparte na zasadach i wartościach chrześcijańskich.

I wreszcie Twoje dokonania w sferze materialnej (o których tyle tu powiedziano), które widać wszędzie tam gdzie przebywałeś - dopełnia to wszystko co stanowi o pełnej wartości człowieka”...

Pobyt księdza Antoniego Kołodzieja w Domaradzu mógłby posłużyć za temat na niejedną książkę. W tak trudnym okresie potrafił skupić wokół siebie prawie wszystkich mieszkańców. Takiej jedności parafialnej i więzi we wspólnej modlitwie i działaniu tak w sferze duchowej jak i materialnej zazdrościły nam niejedne parafie.

Tak szerokie przybliżanie do Boga i Maryi rozpoczął ks. Antoni od najmłodszych, organizując: „Dziecięcą Służbę Maryjną”, zastępy ministrantów, następnie „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży”, Grupy różańcowe i modlitewne, kończąc zaś na tych, którzy chorzy, wyniszczeni czy zmęczeni życiem gotowali się do ostatniej drogi (dla tych

ostatnich zawsze znalazł czas).

Pomimo niesprzyjających warunków fizycznych (płaskostopie) wielokrotnie pielgrzymuje pieszo na Jasną Górę, najpierw w Pielgrzymce Rzeszowskiej, następnie Przemyskiej, a kiedy w latach 90-tych stworzyła się możliwość - poszedł pieszo na Litwę, do Wilna, aby złożyć hołd Matce Bożej Ostrobramskiej. Taka postawa zachęcała tak młodzież jak i starszych do bardzo licznego brania udziału w tych pielgrzymkach.

Jak było wspomniane, ks. Kołodziej pozostanie na zawsze w pamięci jako wielki organizator i budowniczy obiektów sakralnych.

Nowa świątynia domaradzka (okazały monument) podziwiana przez wielu znawców, wzniesiona rękami Parafian, stanowi uwieńczenie Jego całego życia kapłańskiego. Tajemnicą pozostanie jak On to organizował w tak trudnych czasach kiedy materiały budowlane były reglamentowane. Skąd brał na to pieniądze? Jak się później okazało, składki Parafian pokrywały niewielką część wydatków.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy stwierdzić należy, że w tym wszystkim była ręka Boga, do którego ks. Antoni zawsze gorliwie się modlił. Dostrzegli to także Parafianie Ustrzyk Dolnych.

W artykule pt. „Powrócił do domu Ojca” - zamieszczonym po Jego śmierci w Gazecie Bieszczadzkiej red. Tadeusz Szewczyk wylicza jak wiele kosztownych prac budowlanych zorganizował ks. Kołodziej w upiększenie i wyposażenie ich świątyni w ciągu tych kilkunastu miesięcy, na koniec dodając: „ Ksiądz Antoni prawie nigdy nie wołał o pieniądze. Ale jak On pięknie za wszystko dziękował”.

Ks. Kołodziej nie szczędził swej pomocy tak duchowej jak materialnej wszystkim, którzy jej potrzebowali. Plebania domaradzka za Jego czasów stała dla wszystkich otworem, o każdej porze, a Jego autorytet i dobry przykład zapewne przyczyniły się do tego iż wówczas w naszej parafii wstąpiło na drogę kapłańską i wyświęciło się 9-ciu kapłanów. Ma też ksiądz Antoni swoją niemałą zasługę w budowie szkoły podstawowej Nr 1 w Domaradzu - jak stwierdził na jej otwarciu w dniu 10.11.1997r. Wójt Stanisław Łobodziński: sprawa szybkiego rozpoczęcia budowy (bez zezwolenia) stała się za przyczyną mocnego nacisku ze strony ks. Proboszcza Kołodzieja. Od początku bardzo wszystkich dopingował, za Jego sprawą Społeczny Komitet Budowy otrzymał pewną, znaczącą kwotę pieniędzy. Dlatego nadanie naszej szkole Jego imienia jest w pełni uzasadnione.

Ks. Prałat Antoni Kołodziej całe życie ciężko pracował. Będąc w Domaradzu pomimo tak wielu zajęć pełnił jeszcze funkcję Dziekana dekanatu brzozowskiego. Modlitwa i praca stanowiły dlań bardzo istotne, może nawet najważniejsze powinności człowieka i zajmowały ważne miejsce w Jego życiowej filozofii. Za całokształt pracy, który można wpisać złotymi literami w historię Domaradza ówczesna Rada Gminy w 1995r. przyznała ks. Kołodziejowi tytuł Honorowego Obywatela Domaradza. Samo wręczenie odbyło się bardzo skromnie bez żadnego rozgłosu bo takie było Jego życzenie.

Nie da się dzisiaj powiedzieć, czy w czasie nabożeństwa ku czci św. Barbary (10 dni przed śmiercią) ks. Prałat przeczuwał, że kres Jego ziemskiej wędrówki jest bliski. Bez względu na to jak było niektóre słowa z wygłoszonego wówczas kazania nabierają teraz wartości duchowego testamentu, oraz ostatnich wskazówek duszpasterza dla powierzonej mu wspólnoty. Oto niektóre z nich:

...” Właściwe życie człowieka to naśladowanie Jezusa Chrystusa, który przecież miał życie, który pokazał, jak żyć na tej ziemi, który nauczył życia, który później to życie utracił dla ludzi. ... Mam kształtować to swoje życie, bo On pokazał mi jak należy to robić.

Ja stracę to życie, ale świadomie je odzyskam i będzie ono wspanialsze”...

„Stójcie mocno przy Bogu. Stójcie mocno przy życiu religijnym, społecznym. Stójcie przy tym życiu, którym jest Jezus Chrystus”...

Ziomek Jan, 1898-1978 - biogram pochodzący ze strony <http://westerplatte.pl/biogramy/139.html>

Urodzony 8 stycznia 1898 r. we Lwowie. Syn Michała i Marii z domu Wnuk. Skończył szkołę powszechną. Jako młodzieniec brał udział w obronie Lwowa (Orlęta). Zdobył zawód kierowcy-mechanika i pracował jako szofer u hrabiego. Brał udział w I wojnie światowej, a odchodząc do cywila miał stopień podoficera rezerwy. Ożenił się z Anną Froń, mieszkanką Domaradza, która pracowała jako służąca we Lwowie. Małżeństwo było bezdzietne.

19 czerwca 1939 r. został przyjęty do pracy na Westerplatte w charakterze szofera. W czasie obrony walczył w wartowni nr 6. Po kapitulacji został wywieziony do Stalagu I A (nr jeńca 2477). Po zwolnieniu ze szpitala obozowego w lipcu 1942 r. powrócił do Domaradza. Zajmował się tam remontem motocykli, samochodów, naprawą akumulatorów i montażem radia. W 1942 r. nawiązał łączność z oddziałami partyzanckimi AK z którymi zaczął współdziałać. Złożył przysięgę i na terenie obwodu Armii Krajowej Brzozów jako radiomechanik oddawał usługi techniczne w ruchu konspiracyjnym. Po wojnie z powodu złego stanu zdrowia dorabiał do skromnej renty naprawą i regeneracją sprzętu elektrotechnicznego.

W 1959 r. owdowiał. Ożenił się powtórnie w 1969 r. i opuścił Domaradz, udając się na Rzeszowszczyznę do wsi Konieczkowa w gminie Niebylec.

Zmarł 10 października 1978 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Niebylcu.

Odnaczenia: Medal Zwycięstwa i Wolności (1945), Medal "Zasłużonym na Polu Chwały" (1960), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1974).

Wspomnienie o kierowniku Władysławie Januszu (1898-1972) - Jerzy Kołodziej, Muzeum Regionalne (opublikowane na stronie www.brzeziny.pl - nadesłane przez Pana Bogumiła Dudka)

W Brzezinach był przez 50 lat (1922-1972) nauczycielem, a później wieloletnim kierownikiem szkół podstawowych. Kształcił i wychowywał skutecznie kilka tysięcy młodych brzeziniaków. Przez to należy do najwybitniejszych mieszkańców w historii.

Pochodził z polskiej Galicji, zabór austriacki, dziś województwo podkarpackie. Urodził się w dużej wsi Domaradz, na ważnej drodze do powiatowego miasta Brzozów. Wieś leży na Pogórzu Dynowskim, w dolinie rzeki Stobnicy, a nad nią ciągną się pasami łąny zbóż, kolorowe jak na ludowej zapasce. Jest tu kościół z XIV w. , drugi nowy i szkoła o długiej tradycji.

Rodzicami jego byli Maria i Józef – kowal oraz gospodarz na całą okolicę. Władysław miał 3 braci i 3 siostry. Galicja tego czasu miała autonomię i szkolnictwo polskie. Przyszły nasz nauczyciel po ukończeniu szkoły powszechnej do gimnazjum uczęszczał w Sanoku, a seminarium nauczycielskie ukończył w Lublinie. W 1922 r. podjął pracę nauczyciela w Brzezinach w szkole podstawowej przy ul. S. Okrzei nr 2. Wkrótce po kierowniku Radwańskim objął prowadzenie placówki. Szkoła mieściła się w ciasnym budynku drewnianym, byłej willi carskiego naczelnika powiatu. W 1932 r. został kierownikiem nowowypbudowanej szkoły podstawowej przy ul. S. Moniuszki i prowadził ją przez kolejne prawie 40 lat aż do śmierci. W 1925 r. ożenił się z brzezinianką Marią Pokorą. Ich dom rozbiła bomba w 1939 r. Podczas okupacji Brzeziny włączono bezpośrednio do Rzeszy, zlikwidowano polską działalność gospodarczą, oświatę i kulturę. Władysław Janusz przeniósł się z żoną i 3 córkami: Anną, Marią, Haliną do rodzinnego Domaradza, by jakoś przeżyć okupację. Jego bratanek Stefan z Brzezin pokazał mi okazałą monografię wsi i fragment, w którym mowa, że Władysław Janusz prowadził tajne nauczanie. Lata takiej pracy liczą się podwójnie do stażu.

W 1945 r. powrócił do Brzezin i zamieszkał na stałe w kamienicy Łockich przy ul. Św. Anny 27. Stąd do szkoły na „Zielonce” przybywał jako pierwszy rano i wychodził najpóźniej, około 18-19 wieczorem. Po wojnie była to jedyna szkoła podstawowa (do 1961 r.) i nauka była tu zazwyczaj na 2 zmiany. Etat nauczyciela długo liczył 36 godzin tygodniowo, później zmniejszany (dziś 18 godzin dydaktycznych). Stąd nauczycieli nie było zbyt wielu, a do 1957 r. pracowała kadra głównie przedwojenna: Marian i Helena Dukalscy, Cecylia Dudkowa, Helena Jabłońska, Helena Sulikowska, Jadwiga Zarębina, p. Pigłowska, także Natalia i Leon Boczkowscy i in.

Kierownik Janusz prowadził także po wojnie zasadniczą szkołę metalową dla chłopców, mieszczącą się w tym samym budynku.

Przez długie lata nie miał do pomocy sekretarki ani zastępcy (do 1958 r.) stąd pracy miał mnóstwo. Był to jego ukochany zawód i jak wiadomo całe życie spędził w szkole. Podczas uroczystości żałobnych proboszcz nad Jego trumną w farze wygłosił znamienne słowa: „znał tylko dwie drogi – do szkoły i do kościoła”. Chodziłem do „jedyńki” w latach 1952-1959. Pierwsze pamiętne spotkanie miałem w klasie I na lekcji polskiego u Pani Dukalskiej, kiedy podczas hospitacji – trzymałem się nad wysylabizowaniem z elementarza Falskiego słowa „kopki”. Nauczał mnie matematyki w starszej klasie. Miałem przed nim wielki respekt graniczący ze strachem. Uczył zrozumiałe z najlepszą znajomością dydaktyki. Jego metody pomocne mi były w pracy nauczycielskiej. Kilku jego uczniów jest wykładowcami na Politechnice Łódzkiej.

Wychowywał blisko 3 pokolenia brzezinian. Uczył jako kierownik nieliczne klasy, zwykle matematyki w V-VII. Do swych dorosłych uczniów zwracał się per „ty”, do nauczycieli starszych „kolego”, do młodszych „dziecko”. Był człowiekiem wymagającym, może nawet surowym. Ale najpierw wymagał od siebie a później od innych. Pracowałem z nim na półkoloniach w „jedyńce” (1964 r.), a później byłem „kolegą” w zawodzie.

Wiele o Nim myślałem przez te lata, że nie mogłem z racji dystansu więcej z Niego czerpać. Jednakże o sobie, swojej przeszłości i poglądach niewiele mówił. Fragmenty biografii zawdzięczam Jego bratankowi Stefanowi i badaniom własnym.

Politycznie nie był zwolennikiem systemu komunistycznego, dla spokoju należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Nosił w sobie jakąś tajemnicę, może ból. Teraz poinformowany, myślę, że to pamięć straty własnego brata, księdza Stanisława (1897-1952) ofiary stalinowskiego, sfingowanego procesu, zamęczonego w więzieniu we Wronkach.

Zatem sprawy wychowawcze związane z polityką (codzienne apele i hymny, akademie) przechodził milcząco, oddając tym zaangażowanym. Udzielał się natomiast społecznie. Przed wojną w Spółdzielni Spożywców „Praca”, po wojnie w OSP. Miał wielki autorytet w mieście, ten prawdziwy, na równi z dr. Antonim Hetmanem. Mówił dobitnie, ale powoli, ze skrzyżowanymi w pasie rękami, co raz podnoszonymi w geście dla zamierzonego efektu. Głos miał głęboki i silny, w razie potrzeby, np. na apelach porannych – grzmiący. Lubił przy rozmowie zaśmiać się. W gruncie rzeczy był pogodny, lubił zażartować, był opanowany. Uczniów lubił postraszyć, nawet milicją. Za większe przewinienia, w swoim gabinecie, sam na sam pokazywał do wyboru gumy (do lania) – czerwoną i czarną. Opowiadano, że „czarnulka” mniej „ciągnie”. Byłem w tej opresji. Wybrałem „czarnulkę”, ale mi ją tylko dosłownie dotknął do krótkich spodni. Wzywani w sprawach dzieci rodzice byli pokorni i zachęcali do surowości. Jego metody jak na owe czasy były skuteczne i w szkole panowały porządek i dyscyplina.

Był średniego wzrostu i przysadzisty. Nosił się elegancko w dobrych ubraniach szytych „na miarę”. Wydawało mi się, że przez te wszystkie lata nie zmienił się tylko siwiały mu włosy. Interesował się moim losem, ja niewiele mogłem dla Niego zrobić. Teraz w Muzeum gromadzę Jego zdjęcia i materiały biograficzne. Dziś najmłodszy Jego uczniowie mają ok. 43 lat, najstarszy, Mieczysław Królikowski – 92 lata.

Zmarł na nowotwór 25 maja 1972 r. w wieku 74 lat; do ostatnich niemal chwil pracował. Jego grób znajduje się w I alei, na prawo w II rzędzie. Żyją poza Brzezinami wszystkie Jego córki. Setki żyjących Jego uczniów miało własne z nim relacje oraz zachowane do dziś wspomnienia. Dla nas brzezinian stał się człowiekiem – legendą. W szkole Podstawowej Nr 1 z okazji 60-lecia budynku utrwalono Jego pamięć na granitowej tablicy przy dawnym gabinecie. Wielkość swą osiągnął przez dobro i pracę dla ludzi.

Jerzy Kołodziej - Muzeum Regionalne